



WIECZORY RODZINNE



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

Z dodatkiem powieściowym.

rzanie bowiem rzeczy znanych mi chodzi, ale właśnie o podawanie w „Wieczorach” najświeższych z tej dziedziny odkryć i poglądów uczonych, które jeszcze do większości podręczników nie weszły.

Układ „Obrazów” będzie się rozwijał w porządku chronologicznym. Najbliższe zatem obejmą literaturę wieków średnich, powstałą od chwili przyjęcia chrześcijaństwa aż po koniec 15-go stulecia.


PROZA ŚREDNIOWIECZNA.

I. Roczniki.

Słabo i nikle przedstawiają się początki piśmiennictwa naszego. Naród w chwili przyjęcia wiary Chrystusowej ciemny, długich lat potrzebował, by dojść do tego stopnia oświaty, na którym literatura krzewić się może. Na życie umysłowe czasu poprostu nie było, pochłaniały go walki z Niemcami i Czechami, z chełwym Krzyżakiem i Tatarem okrutnym, pochłaniały i rozterki wewnętrzne, gdy po śmierci Krzywoustego króla jednego nie stało, jeno każda dzielnica miała swego pana, co nad innymi przewodzić pragnął.

Ręce do miecza przywykłe, z trudnością pióro imaly, oczy do tropienia wroga wdrożone, niechętnie zwracały się ku martwym zgłoskom księgi. Ze szkółek przy kościołach zakładanych korzystali ci przeważnie, których na prowadzenie rycerskiego rzemiosła nie stać było, a i tych niewielka jeno zbierała się ilość.

Jedynym krzewicielem oświaty w tych zamierzonych czasach było duchowieństwo oraz ze znakiem krzyża do nas z Zachodu przybyła brać zakonna i kapłani. Przez królów polskich z Czech i Niemiec a potem z Włoch i Francji sprowadzani, przy-



Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego.

WSTĘP.

Prynosząc starszym czytelnikom Wieczorów „Obrazy z dziejów piśmiennictwa”, pragnę na wstępie poinformować ich co do planu mej pracy. Nie mam zamiaru objąć w niej całego obszaru literatury naszej. Chcę mówić o tem tylko, co jest mniej znane, uwzględniając nowe, a ciekawe odkrycia jakie w latach ostatnich poczynili w zakresie piśmiennictwa naszego uczeni. Odkryć tych wciąż przybywa, każdy rok prawie przynosi nam wiadomości o rękopismach, dotąd w pyle bibliotecznym ukrytych, dziś odnalezionych i rozświetlających swą treścią niejednen mrok, bądź w życiorysach pisarzy, bądź też w historii ich pracy i utworów.

Natomiast wykluczam najzupełniej z pogadanek moich to, o czem w podręcznikach dla młodzieży wielokrotnie już przede mną mówiono. Nie o powta-

noszą z sobą zdobycze cywilizacji, ościennym oświecenijszym narodom już znane, nam dotąd obce. Praca ich, rozwija się jednak z początku opornie i pomalu. Nie znają oni bowiem mowy ludu, do której przyszli, nie znają jego duszy ni obyczaju. Nieznajomość ta staje na przeszkodzie obszernemu, swobodnemu głoszeniu słowa Bożego, które trzeba było zastępować jedynie odczytywaniem koniecznych, najkrótszych modlitw. Ona to również zmniejsza wpływ tego wielkiego skarbu, jakim jest abecadło dla oświaty każdego narodu. Księża i zakonnicy przynoszą nam ten skarb ze sobą. Jednak pod ich kierunkiem korzysta na tem wyłącznie nauka łaciny, która jest językiem powszechnie wśród duchowieństwa używanym. Mowa polska pozostaje zapomniana, na boku. O jej kształceniu nikt początkowo nie myśli, bo i naprawdę nikt myśleć nie jest w stanie.

Jednak pomimo trudności u wstępu do pracy, pomimo przeszkód w szybkim jej rozwoju, tym pierwszym krzewicielem chrześcijaństwa i oświaty dużo zawdzięczamy. W ślad za nimi szło bowiem miłosierdzie dla nędzy, pomoc lekarska dla chorych, umiejętność uprawy roli, sztuka wznoszenia cudnych domów Bożych i potężnych klasztornych murów. Imteż winniśmy powstanie najdawniejszych zabytków naszej literatury.

Brac zakonna wieków średnich, obok zajęć swego stanu, chętnie miała się pisarskiej pracy. W każdym prawie klasztorze istniała księga, rocznikiem zwana, w której zapisywano echa głośniejszych wypadków, zaszych na szerokim świecie. Zapisywano zwięźle, w najkrótszych jeno wyrazach notując zgon króla lub papieża, pojawienie się nowego władcy, wtargnięcie wroga, porażkę nad nim lub zwycięstwo. Autor tych notat nie mówił od siebie nic zgoła, nie znać go było wcale. Po śmierci jednego przychodził do księgi drugi i w ten sposób rosła ona rok za rokiem.

Zwyczaj prowadzenia roczników, inaczej z łacińskiego *annalium* *) zwanych, przywędrował do nas z Zachodu wraz z zakonami Benedyktynów, Cystersów, Norbertanów. Wraz z nimi też przywędrowały zaczęte już księgi rocznikowe, w których wiadomości z dziejów powszechnych poczynają się pojawiać szczegóły z naszej historii czerpane. Pomału szczegółów tych przybywa, w miarę jak bracia zakonnicy, dotąd obcy, zżywają się z losami nowej ojczyzny, w miarę jak w szeregi ich coraz liczniej wstępują Polacy. Rosną więc zapiski dziejom naszym poświęcone i układają się w długie szeregi. Suche one i niezabawne, ale stanowiące dziś skarb nieoceniony dla badaczy ojczyznej przeszłości.

Skromne i niepozorne roczniki to początek naszej literatury. Pisano je po łacinie, gdyż jak wyżej nadmieniałam język ten był w wiekach średnich w powszechnem użyciu wśród duchowieństwa. Według badań uczonych już w XI wieku posiadaliśmy kilka roczników. Zginęły one jednak, a te które czas oszczędził z XII-go stulecia pochodzą.

Oto w tłumaczeniu wyjątek jednego z nastarszych dla przykładu:

1146. Robert biskup wrocławski przeniesiony na biskupa w Krakowie i tam umarł.

1146. Bogufał biskup poznański umarł.

1147. Konrad cesarz wszedł do Polski, i z króla mi i książętami ruszył do Jerozolimy.

1154 Henryk, książę Sandomierza, poszedł do Jerozolimy.

M. Dynowska.

PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg)



Własza to pomoc nas uratowała — rzekł Natan, z wdzięcznością spoglądając na rycerza. — Las spłonąłby był cały, gdyby nie wasze, miłośnicy panowie, topory i siekiery, które podcinając drzewa przy korzeniu, przerwały pochod niszczących wszystko płomieni. A ilu to ludzi poginęło, ile dzieci nie zdołano wynieść, nawet odgrzebać wśród zgliszczy!

— Właśnie o tem chciałem ci mówić — przerwał Maćko — skoro już chcesz wiedzieć, kim jest ów drugi chłopiec i jakim sposobem dostał się do domu mojego. Otóż posłuchaj: Kiedy już po trzech dniach i nocach ciężkiej pracy nad ugaszeniem pożaru powracaliśmy zmęczeni i opaleni do siedzib swoich i kiedy zapuściliśmy się w głąb lasu, nagle posłyszeliśmy w niewielkiej odległości wśród gęsto zarosłego jaru jakieś jęki i płacz. Cisza panowała dokoła, na niebie miesiąc przyświecał jasno, nawet ptactwo i wszelaki zwierz dziki, wystraszone ogniem, uciekł dawno z okolicy zagrożonej, zastanowiły przeto mnie i Włostka te odgłosy, ale myśląc, że to tylko słuch nas myli, ścisnęliśmy konie kolanami i pojechalibyśmy dalej, gdyby płacz nie stawał się coraz donośniejszy. Spojrzeliśmy po sobie, namyślając się chwilę, co czynić, a przez głowę przeszła mi myśl, czy nie urządzono tutaj jakiej zasadzki, boć wiadomo, że o zbirów, czyhających po drogach leśnych, nie trudno. Stanęliśmy tedy, a opatrzywszy łuki i chwyciwszy w ręce pałki, nabijane gwoździemi, czekaliśmy, azali z onego jaru nie wysuną się postacie, dążące wprost na nas. Moje oczy jeszcze umieją przenikać gęstwiny leśne, a Włostek ma wzrok, jak sokół, i z daleka spostrzegłby niebezpieczeństwo. Napróżno jednak wyteżaliśmy oczy i uszy, nie ukazał się nikt i tylko płacz nieprzerwany, a coraz głośniejszy dochodził nas ciągle z jednego miejsca. — Trzeba zapuścić się w jar — zawołał Włostek, i nie czekając na moje przyzwolenie, zakręcił koniem, który strzygł uszami i nie bardzo się kwapił do spuszczenia się w głąbinę, porosłą z obu stron gęstemi krzewami choiny.

— Światło miesiąca nie przedzierało się już tutaj, iglice tamowały jazdę, Włostek przeto zeskoczył z konia i toporem musiał torować drogę, ścinając zastygnięte nam ustawicznie pochod gałęzie. Jechałem za nim, wciąż bacząc na wsze strony i zaciskając mocno pałkę, a płacz nie ustawał i z coraz bliższej odległości dochodził do uszu naszych. Nareszcie, posuwając się bardzo wolno, dotarliśmy do miejsca, gdzie rozciągała się łąka. Jeszcze jedno uczynił Włostek uderzenie toporem w gałęzie i — nagle runął, jak długi, a równocześnie odezwał się jęk taki bolesny, że do końca życia dźwięczeń mi będzie w głowie. Spojrzałem trwożnie z konia i już gotów byłem natrzeć ostro, gdy spostrzegłem że na zawadzie w dalszej drodze stanęło nam ciało ludzkie. Byłbyndeb rozpięta postaci owej na miejscu, zamierzylem się pałką, ażeby z całym rozmachem spuścić ją ku ziemi; ale Włostek na szczęście powstrzymał rękę swoją i krzyknął: — Ojcie, nie zabijaj! To kobieta. —

*) od wyrazu *annus* t. j. rok.

Natan z wielką ciekawością słuchał słów Maćkowych, że jednak rycerstwo, nagadawszy się do syta, zwłaszcza, że pora stawała się już późniona, zamierzało nareszcie udać się do domów lub gospód, trzeba było zająć się gośćmi i nie dopuścić, ażeby z siedziby kupca wyszli z gołemi rękami.

Pachołkowie rozkładając przeto zaczęli na nowo materye, balsamy, sznury koralu i drogie kamienie dla białogłów, przy innym zaś stole zachęcali do kupna półplaciów, kaftanów, sprzączek do pasów, rzemieni do butów i wszelkiej odzieży a rynsztunku, bez którego wówczas nie mógł się obchodzić mieszkaniec rozrzuconych zrzadka osad wielkopolskich.

Handel szedł żwawo, każdy bowiem przygotowywał się, jak na wojnę przeciw Sieciechowi, a gdyby tego zaszła potrzeba, to i przeciw samemu królowi, który śmiał krzywdzić własne dziecię swoje. Wszyscy zbyt przejęci byli nowinami, które przywiózł z dalekich stron Natan, ażeby mieli się targować, skrzynie też poważnie opróżniły się z towarów, a natomiast do składów Judy przybyły w znacznych ilościach skóry kun, lisów, rysy, żbików i innego szlachetniejszego zwierza. Ubożsi płacili, lub przyrzekli dostawie skóry stworzeń posledniejszych, jak np. wilcze i niedźwiedzie, te jednak mniej chętnie przyjmował stary Juda, zbyt bowiem był trudniejszy. Nawet zwykły rolnik zaopatrywał się sam w odzież ze skór i chyba tylko mieszkańcy gęściej zaludnionych osad czasami zgłaszali się po tego rodzaju towar. Wolał przeto Natan inne przedmioty, chętnie też w zamian zabierał zboże, zwłaszcza chmiel, miód w plastrach i jagody, z których następnie warzył smakowite piwa i trunki winne, słynące szeroko i daleko.

Zwolna opróżniać się poczęły komnaty starego Judy, a wraz z innymi powstał również i Maćko:

— No! chłopcy — rzekł, zwracając się do wyrostków — czas nam w drogę. — Niechaj tam pacholki Natana podprowadzą konie, wy zaś dojrzyjcie wszystkiego baczenie, ażeby bezpiecznie odbyć podróż do Mielżyna. Rzemienie przyciągnąć, strzemiona zbadać, nogi obejrzyć, a towary zakupione przytoczyć mocno, bizuny bowiem byłyby w robocie, gdybyśmy coś z tych skarbów uronić mieli przed dojechaniem do domu.

Usłużny Natan odprowadzał wszystkich aż do furty, kłaniał się w pas, zapraszał, dziękował, ale odetchnął swobodniej, gdy powróciwszy do komnaty, spostrzegł, że z licznej pocztą pozostał tylko stary Maćko z Mielżyna i chłopcy, którzy mu towarzyszyli.

— Nareszcie poszli sobie — uśmiechnął się, kierując słowa swoje do gości. — Dobrzy ludzie z tych Polan, ale krew w nich zanadto gorąca. Krzyczą, hałasują i w pierwszej chwili gotowi są głowami swojemi rozbijać najtęższe mury, a gdy pierwszy zapal minie, opadają z sił. Teraz gardlują za Zbigniewem i przeciw Sieciechowi, a jutro tego samego Zbigniewa ubiliby własnymi rękami. Niechaj się tylko przekonają, że owo wydobyć z ukrycia syna królewskiego jest nową sztuką Niemców, którzy dążą do rozdwojenia Polan, ażeby ich później zagarnąć pod władzę swoją, a z pewnością staną znów po stronie prawowitego władcy, Władysława Hermana.

— Niestety! to rozpoznanie chytrych planów niemieckich przychodzi u nas zawsze za późno — dodał Maćko i smutnie zwiesił głowę.

— Wasza miłość ma wielki głos w radzie — pokłonił się Natan — ten głos zaważy też z pewnością na szali, gdyby wichrzenia na rzecz Zbigniewa rozpocząć się miały w naszych stronach.

— Zrobię, co mogę — z mocą odparł Maćko — a tymczasem bywaj mi Natanie, a gdy dojdą znów jakie wieści, nie zapomnij osobnego pacholka pchnąć do Mielżyna.

Natan raźnie, jak młodzik podskoczył do rycerza.

— Niechajże wasza miłość zaniecha dzisiaj odjazdu do domu. Droga daleka, noc nadchodzi, a co gorsza, niebo zaciągnęło się chmurami i lada chwila deszcz rzęsisty spadnie na ziemię. Ciemno, choć oko wykół, czyż więc nie lepiej przenocować u mnie, a każe wygodne zrobić postanie. Strawą nie częstuję, boć przyprawy nasze nie idą w smak waszym miłościom, aliści nie zabraknie miodu i piwa, będziemy też mogli pogawędzić jeszcze. Opowiadanie wasze o owej przygodzie w lesie w ową noc po pożarze nie dobiegło przecież pewnie do końca.

Maćko namyślał się chwilę, wymawiał się i przedstawiał różne powody konieczności odjazdu, ale gdy Juda zapraszał coraz gościnniej, a na potwierdzenie przestróg lunął istotnie deszcz rzęsisty, rycerz z Mielżyna postanowił noc przepędzić w siedzibie bogatego kupca.

— Izbę wywietrzyć — rozkazał Natan służbie — dla paniczów przygotować komnatę narożną, wnieść dzbany z piwem i miodem.

— I przynieść troki nasze — dodał Maćko — znajdzie się tam i kawał barana upieczonego, i kurparę i innego mięsiwa podostatkiem. Urządzimy sobie tutaj wieczerzę.

(d. c. n.)

KOREA.

Dużo się teraz słyszy i czyta o Korei. Z powodu tego półwyspu, jakby przyklejonego do wschodniego wybrzeża Azji, istnieje obecnie pewien zatarg między Państwem i Japonią, który jednak jak się spodziewać należy będzie rozstrzygnięty na drodze pokojowej.

Ale godzi się coś o tej krainie powiedzieć.

Przestrzeń jej jest nieco mniejsza od Anglii ze Szkocją, zajmuje około 82,000 kw. kilom. Wzdłuż brzegów od ujścia rzeki Amur do południowego krańca, ciągnie się w dwóch łańcuchach stromo spadające ku górze pasmo górskie, które posiada klimat lepszy, gorętszy latem a chłodniejszy zimą, niż w Japonii i ziemię żyzną, do uprawy zdatną. Wydawać może w wielkiej ilości ryż, pszenicę, jęczmień, proso, owoce, tytoń, bawełnę i konopie. Nie brak też wewnątrz ziemi żelaza, węgla kamiennego, miedzi, srebra a nawet złota.

Ale te bogactwa leżą odłogiem, gdyż Koreańscy nie odznaczają się pracowitością i przedsiębiorczością, choć jest ich obecnie z górą 17 milionów. To też z dawien dawna, choć mieli swego własnego króla i rząd, lecz podlegali panowaniu bądź Japończyków, bądź Chińczyków. Przez kilka jednak ostatnich wieków — król koreański aż do roku 1891 był wassalem cesarza chińskiego.

Zresztą Korea była zamknięta dla wszystkich cudzoziemców aż do r. 1882. Od tego czasu otwarto 5 portów i dopuszczono Europejczyków i Japończyków, aczkolwiek bardzo niechętnie do wyzyskania niektórych bogactw krajowych. Zetknięcie się z cywilizacją zewnętrzną wpłynęło nieco na poprawienie się warunków miejscowych.

Ludność dzieli się na kasty: szlachty, półszlachty,

ieszczan, rolników, pastuchów, rybaków, strzelców, az urzędników i duchownych. Wyznaje przeważnie ligię buddyjską i Konfucjusza, chrześcijan jest za- dwie około 40,000.

Na czele kraju stoi król, rządzący przez dworaków zmiennie. Do niedawna dopiero po śmierci nada- no mu imię. Rząd trzymał ludność ostro w karchach ieki bezwzględnej. Co wieczór na wzgórzach całej ainy płonęły ognie, zwiastujące, że wszędzie porzą- k panuje. Gdziekolwiek zaś powstawały rozruchy, amiono je orężem bez litości.

Niemniej od zwyczajów koreańskich dziwny st strój narodowy Koreańczyka. Składa się miano- cie z trzewików filcowych lub papierowych, gru- ch skarpetek, szerokich spodni, kaftana i sukni erzhniej, przypominającej koszulę. Głowę okrywa ulicy i w domu rodzaj szlafmicy, na której ster-

O kobiecie koreańskiej niewiele można powie- dzieć. Odgrywa ona w życiu społecznym, a nawe- domowem rolę bardzo podrzędną. Nie posiada imie- nia własnego, mówi się o niej, jako o matce, żonie córce tego lub owego, raczej jako o niewolnicy.

Dziś atoli zmieniają się powoli stosunki w tym kraju dziwnym. Cywilizacja europejska wyciska- na nim coraz bardziej swe piętno.

Kto przed wojną chińsko-japońską był w Korei- a zwłaszcza w stolicy jej, Seulu (nazwa ta oznacza- wielkie miasto), liczącej do 200.000 mieszkańców, nie- poznałby dziś miasta.

Przed kilku laty brudne nad wyraz z nędznemi- domami, dziś przedstawia się jako prawdziwie wiel- kie miasto, odznaczające się porządkiem na zewnątrz, czystością ulic i domów.



Widok miasta Seul na Korei.

zy wysoki, pleciony kapelusz z szerokim, płaskim- ondem, ale z tak małą główką, że musi być przy- iązany wstążkami pod brodą, aby nie spadł. W ubra- iu tem wygląda Koreańczyk, jak worek związany- góry. Jeszcze dziwniejszy jest strój żałobny, a zwykle bowiem ubranie nakładają białą, sięgają- ą do kostek koszulę z szerokimi rękawami, a na- zubek głowy kapelusz śpiczasty, zakrywający całą- warz opadającymi brzegami. Dodać przytem należy, e żalobę tak oryginalną noszą Koreańczycy po ro- zicach, dziadkach 27 miesięcy.

Mieszkanie Koreańczyka przedstawia się nie za- bęcająco. Domki bielone z cegły lub gliny ubitej, ą ciasne, brudne, oświetlone marnie szybko- mi, a pieru tłuszczem napojonego, ogrzewane zaś od spodu, przez ognisko w piwnicy, tak, że podłoga piec za- tępuje.

Papier ma tu szerokie zastosowanie. Nietylko- yrabia się z niego szyby, ale także ubrania, nakry- nia, pokrowce na podłogę, trzewiki, naczynia—słowem- wszelkie możliwe przedmioty codziennego użytku.

Ta daleka kraina Wschodu wyzwala się coraz- bardziej z dawnych zwyczajów i obyczajów, a lu- dność jej pod wpływem Japonii zmienia się stopniowo- w Europejczyków dalekiego Wschodu.

Niektórzy badacze twierdzą, że Korea była ko- lebką cywilizacji azjatyckiej, którą poczerpnęły od- niej Chiny i Japonia

Przytaczamy na zakończenie kilka przysłów ko- rekańskich. U nas mówią: „Wszystkie drogi prowadzą- do Rzymu,” na Korei zaś, „Każda droga prowadzi do- Seulu.

Naszemu wyrażeniu: „Wielki człowiek do małych- interesów” odpowiada koreańskie przysłowie: „Wy- ciągnąć miecz na moskity.”

U nas mówią: „Kto się na gorącym sparzy, ten- na zimne dmucha” u Koreańczyków zaś: „Człowiek, którego przeraził tygrys, obawia się także później- kota.”

O dalszych losach tej krainy rozstrzygnie może- niedaleka przyszłość.



W NOC PRZED GROMNICZNĄ.

W końcu stycznia i w połowie lutego, gdy większe trzymają mrozy i o żer najtrudniej, wilki bywają najgłodniejsze, a więc najśmielsze i najdziksze, włączają się stadami i pierwsze napadają na ludzi. Teraz, gdy ich jest coraz mniej, ten okres czasu około Matki Boskiej Gromnicznej, nie jest już wcale straszny, ale dawnymi laty przedstawiał istotne niebezpieczeństwo, nie tylko dla podróżnych, lecz dla wsi, bo zuchwałe wilki wprost napadały na zagrody.

Rolnicy i lud nasz z dawien dawna polecali się w tym czasie opiece Najświętszej Maryi Panny Gromnicznej, której uroczystość obchodzimy 2 lutego.

Wiele też krążyło i krąży legend o cudownem ocaleniu ludzi i siół od wilków za Jej przyczyną.

„A na Gromniczną, gdy się w kniei włóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą a złowrogo mruczą i między sobą, na śniegu się swarzą i głodnym zębem klapią i dokoła robią wyprawy na

uśpione sióła, Panienska Święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.”

(„Królowa Niebios” str. 147).

Powiadają także ludzie, że w noc wigilijną przed Gromniczną, zbierają się skurczone od głodu i mrozu wilczyska i zanim jutrzeńka rozproszy nocne cienie, a ludzie ku czci Królowej Niebios zapalą gromnice, ślepiami swemi świecą Przenajświętszej Paniencie i zebrawszy się w większe gromady, wyją miłosierdzia proszącym głosem, że Najświętsza Panna która za wszelkiem stworzeniem umie wstawiać się przed tronem Najwyższego, w kilka niedziel po owem święcie, zawsze koniec zimy wyprosi.

To podanie ludowe przedstawia właśnie rysunek znanego malarza Ryszkiewicza.

Ptaki w kraju zimujące.

II. WRÓBLE.

Dzień styczniowy smutny, szary,
Z Wisły wznoszą się opary,
Otulają w płaszcz zimowy.
Mury, domy, wieżyc głowy.
A w ogrodzie od Niecałej
Co tam szumu, pisku, wrzawy!
Wiec zwołany do Warszawy,
I nietylko z jej dzielnicy
Lecz i z dalszej okolicy.
Wielkie lipy i kasztany,
Poobsiadał lud zebrany.
Na wierzchołkach radzą starce,
Niżej młodzież wiedzie harce.
Każdy rad udawać zucha,
Każdy ćwierka, nikt nie słucha.
Wiejskich wróblu dzielna swada,
Lecz warszawskich, nie przegada!
Aż nareszcie w szczęsnej chwili,
Trochę się uspokoiłi.
Więc poważny wróbel stary,
Co się gnieździł kolo fary,
Wnet zagał posiedzenie,
Niosąc braci pozdrowienie:

— Witajcież nam, goście mili,
Gdyśmy się tu zgromadzili,
Na pożytek wróblej rzeszy
Niechaj każdy z radą śpieszy.

— Dola nasza teraz marna,
Trudno dla wszystkich o ziarna,
Okruszyny bułki, chleba,
W czoła pocie zbierać trzeba.
A tu smutne wieści poszły,
Z górnej Wisły nam przyniosły,
Kraj zalały wielkie wody,
Znikły pola i zagrody,
Wszystkie gniazda poniszczzone,
Wróble głodem zagrożone.
Lecz nie wszędzie klęska taka
Dotęła biednego ptaka.
Ci, co mają pełne bragi,
Niech udziela zapomogi.
Ich więc prosić nam wypada,
Taka dzisiaj moja rada. —

— Prosić? — ćwierknął zaperzony.
Wróblu sadzą uczerniony,
— Prosić? brać, co komu trzeba,
Każdy prawo ma do chleba,
Niech nas się gromada zbierze.
Zrabujemy te śpichlerze!
— Ha! to piękne głosisz dzieje,
Szare wróble nie złodzieje,
Pomoc bratnią sercem splecą
I uczciwą w polu pracą,
Gdy w wiosną nasze gromady.
Szkodliwe zniszczą owady.

Choć więc trochę przycierpimy,
W spójni z braćmi nie zginiemy.
— Oto waści złote słowa!
Ćwierknął wróbel od Miechowa,
— Proszę do nas, ziemia czarna
Wszak przenicne rodzi ziarna
Potem inni wystąpili,
Pod swoje strzechy prosili.
Od Łęczycy, od Gostynia.
Od Kalisza, od Dobrzynia,
Dokąd Bug i Narew płynie,
Mazur z gościnności słynie.
Wrzask się podniósł, na sejmiku
Pełno radosnego krzyku,
Czują teraz, czują wszyscy,
Że są sobie sercem bliżcy.

* * *

Wiatr poruszył drzew gęstwiny.
Uleciały w świat ptaszyny.
A przez chmur mgliste namioty
Słońce promyk słało złoty.
Ozłociło krzyżyk stary,
Na wieżyci naszej fary.
W górę serca! tam do nieba
Ptakom, ludziom dążyć trzeba,
Wiarą miłością i pracą
Niech się duchy ubogacą.

A. Zielńska.



(Dalszy ciąg).

Czy Hani zabłysły śmiechem, bo przypomniała sobie, jak śmiesznie Jaś przewrócił się dzisiaj rano.

— O nie, — odezwała się, — nie możemy wziąć udziału w wyścigach, ale możemy im się przyjrzeć, nieprawdaż panienko?

— Naturalnie, przyjdźcie — zapraszała Hilda a w głębi duszy załowała, że już wydała połowę pensji miesieczniejszej na niepotrzebne drobiazgi. Miała tylko ośm kwartje ^{*)}, akurat tyle, ile kosztować mogła para miernych łyżew.

— Które z was lepiej się ślizga? spytała?

— Hania, zawołał Jaś.

— Jaś, zaręczała Hania.

Hilda uśmiechnęła się.

— Chciałabym każdemu z was podarować parę łyżew, ale mam zamało pieniędzy, tylko ośm kwartje. Namyślcie się, które z was lepiej się ślizga, i niech brat lub siostra staną do konkursu na nowych łyżwach. Do widzenia!

Hilda włożyła szybko pieniądze w dłoń Jasia i skinęła uprzejmie głową na pożegnanie.

— Panienko! panienko! Panno van Gleck — wołał za nią Janek, sunąc co sił na niezgrabnych łyżwach.

Hilda odwróciła się i w dwóch posunięciach już stanęła przy nim.

— Panienko, — mówił zadyszany chłopak, nie możemy wziąć tych pieniędzy, ale dziękujemy panience za jej dobre chęci.

— Dlaczego mi odmawiacie? zapytała z żalem.

— Bo bez zarobku nie ma zapłaty.

Hildzie przyszedł szczęśliwy pomysł do głowy.

— Proszę cię Janku, zrób mi taki naszyjnik drewniany, jaki nosi Hania.

— Z całą chęcią, panienko. — Mamy właśnie białe drzewo w domu, jutro naszyjnik będzie skończony.

Janek powtórnie wyciągnął rękę z pieniędzmi ku Hildzie.

— Teraz zarobiłeś już te pieniądze, Janku, i nie wielka to cena za tak piękny naszyjnik.

Skinęła znowu głową i popędziła ku wesołej gromadce swoich towarzyszy.

Janek stał na miejscu, trochę zakłopotany.

— Niech i tak będzie, odezwał się trochę do siebie, trochę do swego wiernego cienia, Hani. Ale nie mam czasu do stracenia. Jeżeli matka da mi świecę, na jutro rano skończę naszyjnik.

— Jaka ona dobra, ta panna Hilda! — wołała Hania. Zarobiłeś ośm kwartje i będziesz miał łyżwy! Nie darmo bocian uwił sobie gniazdo na naszym dachu; ludzie mówią, że to szczęście przynosi! Jutro, jeżeli nas matka wyśle do miasta, będziesz mógł kupić sobie łyżwy.

— Ale Janek potrząsnął głową.

*) Drobną monetą holenderską.

— Panna Hilda dała nam pieniądze na łyżwy to prawda! lecz ja kupię za nie włóczki i matka zrobi ci z nich ciepły kaftanik.

— Janku! — rozpaczliwie zawołała Hania, — nie kupuj włóczki, kup łyżwy! Ja doprawdy wcale zimna nie czuję! Matka mówi, że w biednych dzieciach krew żywiej krąży i to ich rozgrzewa. Janku zlituj się, kup łyżwy, bo się rozplączę, już mnie łyż duszą.

Janek nigdy na łyży siostry spokojnie patrzeć nie mógł i miał czysto holenderską odrazę do wszelkich głośnych wybuchów żalu.

— Posłuchaj mnie, — prosiła znowu Hania, będą bardzo nieszczęśliwa, jeśli łyżew nie kupisz. Przecież nie pragnę ich dla siebie; oddasz mi je później, kiedy już będą za małe dla ciebie. Ja chcę, żebyś ty miał łyżwy.

Janek stał zamyślony, trzymając pieniądze w ręku. Dotąd nawet nie marzył o łyżwach. Ale serce go nieraz bolało, że mieć ich nie może! A tu będą wyścigi. Wiedział dobrze, że czując pod nogami wyborne stalowe ostrza, mógłby wielu dzielnych łyżwiarzy prześcignąć. Ale i Hania nie ustępowała mu w biegłości. Kilka dni wprawy na dobrych łyżwach i dorówna Reginie Korbes, nawet Marynce Flock. Teraz powziął postanowienie niezmienne. Skoro Hania nie chce kaftanika, będzie miała łyżwy!

— Nie Haniu, odezwał się wreszcie, ja mogę poczekać. Kiedyś może i o sobie pomyślę. Ale za pieniądze panny Hildy tobie kupię śliczną parę.

Na to znów Hania przystać nie chciała, chociaż sama myśl, że mogłaby taki skarb posiadać, oczy jej mimowoli zabłysły radością.

Janek wszakże potrząsł tylko głową i szedł ku łomowi takim szybkim krokiem, że siostra prawie biedziło niego musiała, aby jej daleko za sobą nie zotawiał.

— Janku, — prosiła, — kupże przynajmniej łyżwy dla mnie za duże, abyś i ty mógł z nich korzystać. Będziemy ślizgali się na nich kolejno. Tak będzie najlepiej.

Biedny Janek! silną podsuwano mu pokusę, ale pierał się jej również silnie.

— Twój pomysł nie ma sensu, — odparł; — kto na łyżwy za duże, ten łatwo się przewraca. Od jutra zaczniesz wprawiać się w biegu i dwudziestego wygrasz parę ślicznych łyżew.

Hania słysząc to, roześmiała się radośnie.

— Haniu! Janku! rozległo się znane im dobrze wołanie.

— Idziemy, matko.

Nazajutrz, popołudniu, najszcześliwszym chłopcem w całej Holandyi był Janek, kiedy przyglądał się siostrze sunącej, jak błyskawica po lodzie. Panna Hilda przyniosła jej rano ciepły paltocik i tak ją serdecznie całowała, prosząc o przyjęcie podarunku, że nawet Janek jednym słowem nie oparł się jej zamiarowi. Hania, w nowym ponsowym paltocie, w starej polatanej spódniczce, zarumieniona, z błyszczącymi radością oczami przebiegała kanał w różnych kierunkach i zdawało się jej, że skrzydeł u ramion dostała, tak łatwo było jej sunąć na łyżwach stalowych. To też wdzięczność dla siostrzyczki wypełniała jej serce.

— Patrzaj no, — zawołał Piotruś an Holp, zwracając się do Karola zummel, jak ta mała w czerwonym

okryciu ślizga się doskonale. Spójrz, jak zręcznie zawraca! Ta biedotka mogłaby prześcignąć naszą strojnisię, Marynkę Flock.

— Wyrażaj się z większym szacunkiem o tej małej, — wyrzekł z ironiczną powagą Karol, bo to protegowana Hildy. Ona to, jeśli się nie mylę, kupiła jej łyżwy. Opowiem ci całą tę historię!

— Hilda! najlepsza, najzaczniejsza Hilda, wołał Piotruś, przytem zakreślił na lodzie dwie podwójne ósemki i wielką literę H. — Jakże to było? spytał.

Karol opowiedział mu wczorajszą rozmowę Hildy z Hanią i Jankiem, poczem Piotruś uznał, że jego siostra musi koniecznie posiadać taki sam naszyjnik z drzewa, jak panna van Gleck.

Janek przez całą noc następną rzeźbił paciorki z białego drzewa, skaleczył sobie wielki palec, ale na trzeci dzień już miał nowe stalowe łyżwy kupione w Amsterdamie.

Było to właśnie w przeddzień św. Mikołaja. Jest to dzień świąteczny w całej Holandyi. Pani Brinker chcąc go uczcić według możności, przybrała się w swoją jedyną piękną suknię, starannie chowaną w głębi szafy. Nosiła ją jeszcze w tych dawnych, dobrych czasach, kiedy słygnęła w okolicy jako ładna, wesoła i pracowita panna Marta Klemek. Widok wystrojonej matki sprawiał zawsze wielką radość dzieciom. Zachwycała ich suknią z ciemno wiśniowej wełny, takiz stanik zakończony białym jak śnieg karczkiem i mitenki czarne ażurowe i czepeczek odkrywający włosy zwykle wielkim czepcem zakryte. — Matka wygląda jak księżniczka, — mówiły wtedy.

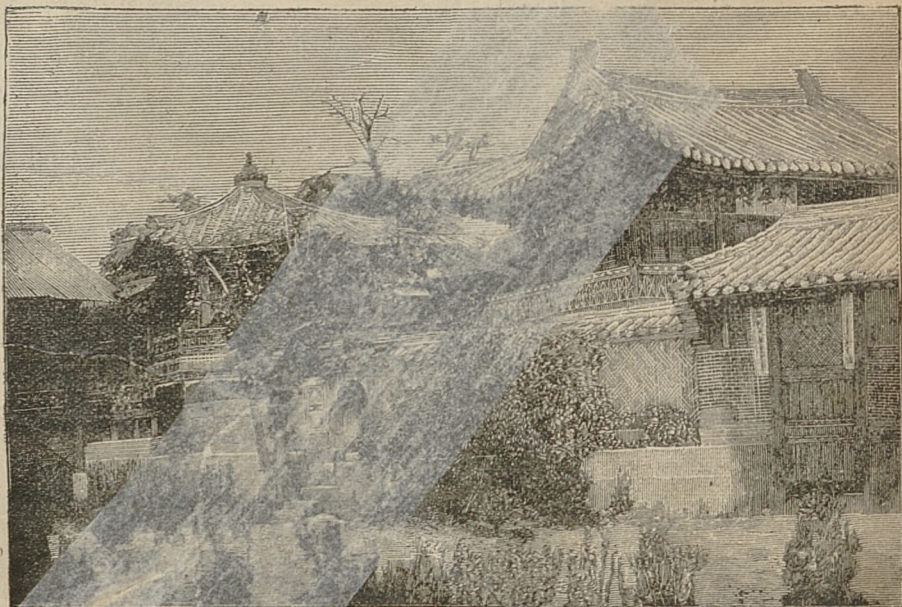
Dzisiaj ubiór matki te same wywołał zachwyty.

— O mamu! — wołała Hania, — nawet ojciec tobie się przypatruje.

Raif Brinker istotnie patrzył na żonę ale niestety! w jego spojrzeniu nic wyczytać nie było można oprócz głuchej apaty. Żona zwróciła się ku niemu i patrzyła nań uważnie.

— Nic go już na świecie nie obchodzi, rzekła po chwili i ciężko westchnęła. No Janku, dodała, czas już, abyś pobiegł kanałem do Amsterdamu i kupił sobie łyżwy.

— Mateczko, tobie wiele rzeczy potrzeba. Nie kupię łyżew.



Dawny pałac królewski w Seul (str. 36)

— Kupisz je, bo taka moja wola, — odparła matka stanowczym głosem; idź, spiesz się.

— I wracaj prędko — prosiła Hania, abyśmy mogli dziś jeszcze łyżwy wypróbować.

Ale Jaś nie ustępował. Wylizwał, czego matce potrzeba. Mąki, ciepłej chustki...

— Znajdą się na to pieniądze, mój synku. Nie martw-że mnie dłużej oporem. idź po łyżwy. Ach! moje dzieci, gdybyśmy mogli odnaleźć nasze pieniądze, które ojciec niewiedomo gdzie schował. Wczoraj jeszcze modliłam się do św. Mikołaja.

— O co, mateczko?

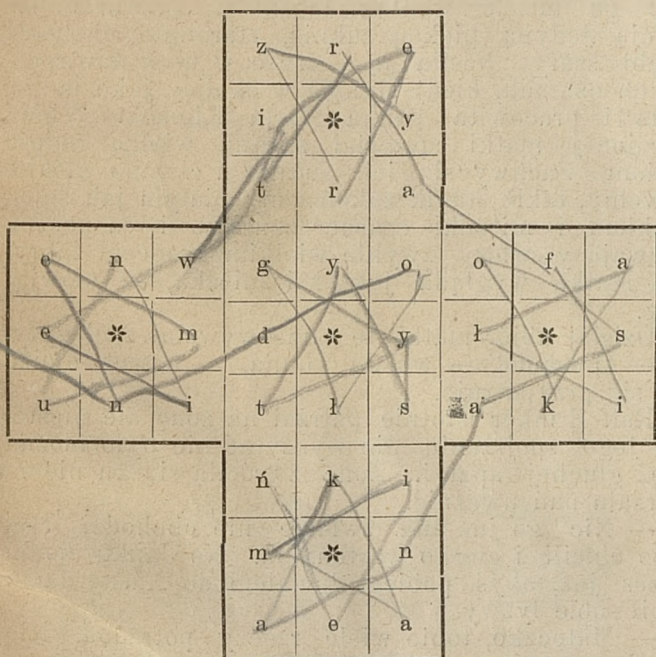
(d. c. n.)

Przel. A. Morzkowska.

Zadania z konkursu pomysłowości.

Łamigłówka literowo-konikowa.

ul. Płocczanin.



Jakie dwa przysłowia ukryte są w tem zdaniu?

ŁAMIGŁÓWKA ARYTMETYCZNA.

ul. Staś z Grocholic.

Było to w dzień targowy
Gospodarz gdzieś z pod Rawy
Wiózł gęsi i cielęta
Na sprzedaż do Warszawy.

Ktoś spytał gospodarza,
Gdy w drogi był połowie,
Ile sztuk na targ wiezie?
Zagadką ten odpowie:

— Obliczcie sobie sami,
Ile się też sztuk mięsci,
Pięćdziesiąt głów jest tylko,
A nóg aż sto czterdzieści?...

ROZWIĄZANIA DO N-ru 2-go

Łamigłówki rebusowej: Zastąpić gwiazdki i kropki literami, by początkowe i końcowe litery utworzyły nazwiska dwóch poetów polskich.

1) Mascagni. 2) Izaak. 3) Cezar. 4) Kawa. 5) Ichtyosaurus, 6) Eskimosi. 7) Waleń. 8) Ibis. 9) Chróścik. 10) Zulusi.

Otrzymujemy nazwiska: Mickiewicz i Krasiński.

OGŁOSZENIA.

„GOSPODARZ.”

Dla wszystkich zrozumiały i dostępny poradnik
ROLNICZO OGRODNICZY

Dwutygodnik pod redakcją

Edmunda i Stefana Jankowskich

Kosztuje rocznie z przesyłką rb. 2.50.

Półrocznie rb. 1.25. Kwartalnie kop. 65.

W roku 1903 „GOSPODARZ” udzielił swym czytelnikom 664 odpowiedzi na rozmaite pytania.

Adres: **Warszawa, ulica Warecka Nr. 14.**

„Gospodarz” jest niezbędny dla najmniejszego nawet rolnika.

TEATR MARYNETEK,

CHMIELNA Nr. 9.

SZOPKA.

SZTUKA W 4-CI ODSŁONACH.

Treść:

Do starszego pastucha, Bartka, przybiegają przerażeni pastuszkowie, wołając, że na drodze do wsi spotkali jakiegoś niezwykłego starca. Bartek nie wierzy chłopcom, sądzi, że im się przywidziało, gdy wtem zjawia się starzec, uosabiający erę przedchrześcijańską i obwieszcza, iż panowanie jego skończyło się, gdyż narodził się Chrystus Pan, który rozpoczyna nową erę. Starzec znika, natomiast zjawia się Anioł, który potwierdza słowa starca, oraz wskazuje drogę do Betleem.

W akcie drugim przez scenę przewijają się różne charakterystyczne postacie. Na zakończenie ciągną do Betleemu trzej wschodni Królowie ze swym dworem.

Akt III-ci odbywa się w pałacu króla Heroda.

W akcie IVym widzimy żłobek Święty i tłum składający hołd Chrystusowi.

Przedstawienia: w niedziele od 4 do 6-ej i od 6 do 8-ej czwartki od 5 do 7-ej, soboty od 6 do 8-ej.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA Nr. 10.

TREŚĆ: Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego, przez M. Dynowską. — Psie pole, powieść historyczna przez Włodzimierza Trampezyńskiego. — Korea (z ryc.) — Ptaki w Kraju zimującym, wiersz przez A. Zielińską. — Srebrne łyżwy. — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek:** Podarunek ciotki, przez Maryję Beldowską (z ryc.) — Smacznego, wiersz przez Radę. — Moje opowiadania. — Dary, (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Obowiązek, powieść dla młodzieży przez Julię Piasecką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 11 Января 1904 г. Wydawczyni Maryja z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiej, Warecka 15.



PODARUNEK CIOCI.

Wielka radość panowała między dziećmi z oczekiwanego przyjazdu cioci na Nowy Rok. Ciocia taka dobra, taka kochana, tak umie wszystkich zabawić i rozweselić, a przytem tyle opowiada ciekawych bajeczek, jak nikt na świecie!

Najwięcej cieszyła się Mania, najpierwsza też wybiegła na spotkanie cioci i nie odstępowała jej ani na chwilę a wszystko troje ścisnęło i całowało.

Po herbacie ciocia zawołała dzieci do swego pokoju.

— Pomóście mi rozpakować kuferek — rzekła — może się tam co dla was znajdzie.

I rzeczywiście, znalazły się bardzo ładne rzeczy: dla Stasia duży koń, dla Luci gospodarstwo, a Mani podała ciocia śliczną książkę z obrazkami.

— Wiem, że lubisz bajeczki, a tu jest ich dużo. Mania uradowana zaczęła przeglądać obrazki, jedne ładniejsze od drugich, ale co one przedstawiają? Dlaczego ten kotek niesie filiżankę w łapkach? Albo ta dziewczynka, dlaczego ma tak zafrasowaną minę? Trzeba się cioci zapytać. Ale ciocia zajęta rozmową nie ma czasu na objaśnienia.

— Najlepiej będzie, moja Maniu, gdy sama przeczytasz powiastkę przy każdym obrazku.

— Kiedy ja nie umiem czytać.

— Nie umiesz czytać? — zdziwiła się ciocia — czy być może, dziewczynka w twoim wieku?

— Nauczę się jak będę starsza, to tak trudno się uczyć.

— Ale za to wiedziałabyś co znaczą te obrazki — odpowiedziała ciocia.

Minęło kilka dni, Wańdzia bawiła się książeczką, żałowała tylko, że nie rozumie obrazków, lecz mama i ciocia nie miały czasu i nie mogły zajmować się dziewczynką, znudziło ją nakoniec oglądanie i książka leżała na boku.

Nadszedł dzień 2-go lutego, dzień imienin Mani, dawno przez nią oczekiwany, gdyż mama obiecała, że zaprosi kilka znajomych dzieci na podwieczorek, ciocia podarowała jej pudełko cukierków, aby miała czem je poczęstować.

— Sądziłam, moja Maniu — mówiła ciocia — że

książeczka będzie zarazem podarkiem imieninowym, ale widzę, że jest ci nieużyteczną, boś jeszcze za mała na to, oddaj więc książeczkę, a ja ci ofiaruję co innego.

I podała Mani ładną grzechotkę. Dziewczynka śmiać się zaczęła.

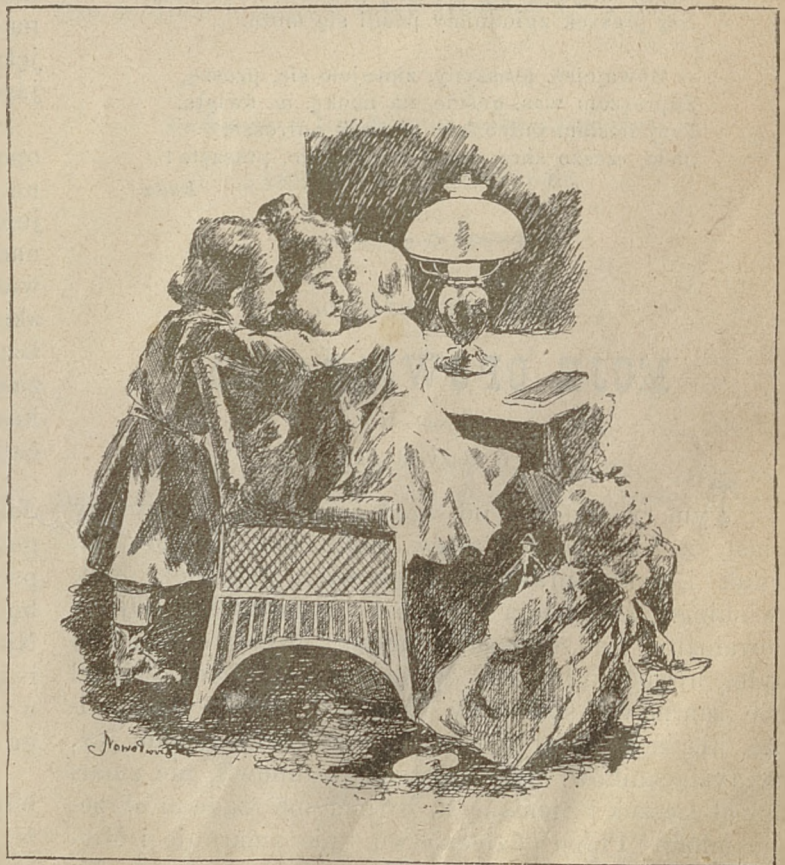
— Ciocia żartuje ze mnie!

— Wcale nie, lecz proszę cię o oddanie książeczki, ponieważ nie chcesz się uczyć, więc ci jej nie potrzeba, będziesz może więcej zadowolona z grzechotki.

— O nie, nie — prosiła zarumieniona Mania — niech ciocia nie robi mi wstydu i zostawi książeczkę choćby na dzisiaj.

— Dobrze, ale pamiętaj, że ci ją tylko pożyczam na dzień dzisiejszy.

Goście zjechali się zaraz po obiedzie i spora gromadka dzieci zebrała się w dziecinnym pokoju. Mania pokazywała otrzymane podarki, nie wspominając



tylko o grzechotce. Gdy dzieci zmęczyły się biegiem i grami, zasiadły koło stołu aby obejrzeć książeczkę, najwięcej zajęła się nią Józia, rówieśniczka Mani, objaśniała obrazki, zaczęła czytać bardzo zajmującą powiastkę o kotku niosącym filizankę, ale nie miała czasu dokończyć, bo podano podwieczorek, a potem już wkrótce wszyscy się rozjechali — ciocia dopomniała się o książkę.

— Moja złota ciociu, niech mi ciocia książeczki nie odbiera.

— Coż ci z niej przyjdzie, kiedy nie umiesz czytać?

— Ciocia mnie nauczy.

— A przecież cię to nudzi.

— Nie, nie ciociu, tak mi wstyd było, że Józia rozumniejsza ode mnie, umie już tak dobrze czytać.

— Dobrze, moje dziecko, od jutra zaczniemy naukę, grzechotkę zaś oddaj małemu Jankowi.

Maryja Beldowska.



Smacznego!

„Smacznego! panienko, nieśmiała ptaszyna Sfrunęła do ciebie i prosi w pokorze, Niech znajdzie się dla niej maleńka kruszyna, Nią ptaszek zgłodniały posili się może.

— Bywajcież, ptaszyny, zlatujcie się, proszę, Zapraszam was, goście, na nockę, na święta, Przyniosłam bułeczki i ziarenek potrosze, Jedź, rzeszo skrzydlata! smacznego, ptaszęta!

Rada.

Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Tym rycerzem... no zgadujecie? Był Mieczysław Piast, z kmiecego Piastów rodu, syn Ziemomysła, wnuk Leszka, prawnuk Ziemowita, potomek Kruświckiego kołodzieja i jego żony Rzepichy. Oj radowałoby się serce pradziadowe, gdyby danem mu było ujrzyć młodego dziedzica swojej ojcowizny! Nie zmarnowali spuścizny Piastowej młodzi Piastowicze, nie zmarnował Ziemowit, o którym mówiłam już, że tysiączników nad wojskiem ustanowił, nie zmarnował Leszek i Ziemomysł, by pod ich rządami skrzepło młode Polan dziedzictwo, nie zmarnuje i Mieszko którego później Mieczysławem I nazywano, dla odróżnienia od innych tego imienia książąt.

Jak ponad leśną gąszcz wystrzela krzepki dęczak i tuli do siebie smukłą brzoźkę, tak ponad lud, nad kmiecie, władki, nad grodowe pany Polan, wyrastał Mieszko i siostra jego Biała Kniehini. Białą Kniehinią zwano tę Piastównę, bo dusza jej była jak gołąbek czysta, białe też szaty nosiła zazwyczaj, była jako ta lilijka co nad wodami wyrasta. Nad wodami jeziora w Kruświcy się wychowała, ale gdy brat do Gniezna, a potem do Poznania książęcą przeniósł stolicę, tam z nim zamieszkała. Ona to skrzywdzonych broniała, ona chorym leki roznosiła.

Pracowite rączki wyszywaniem kwiecistych wzorów zatrudniając i śpiewając pieśni cudne na radość smutnym.

— Leśne rusałki uczą naszą kniehinę mądrości, one słodycz dają jej ustom — mówił lud.

Oj, nie rusałki to były, nie! Miała Piastówna świętych i mądrych nauczycieli, z którymi długie prowadziła rozmowy, ci to mistrze sprawili, że nie w zabawach ale w pracy radość swoją widziała. Oni opowiadali jej historie, od których liczko kniehini pałało blaskiem słońca, a serce wzbierało miłością. Byłaby całą ziemię Polan tuliła do łona i za najędzniejszego żebraka dała swoją duszę. Domyślcie się pewnie kto uczy tak kochać, kto każe zapominać o sobie dla drugich?

Któżby jeśli nie Chrystus przez swoich wysłańców, przez opowiadaczy świętej Ewangelii.

Widzieliśmy już takich pobożnych młodzieńców w chacie Piastowej. Od owego czasu śmielej dążyli oni nad Odrę i nad Wartę, osiadali z początku w lasach i jaskiniach, korzonkami się żywili o sobie nie myśleli tylko chodzili po kraju, krwawiąc nogi na kamieniach i grudach. Chorych leczyli, nieumiejętnych nauczali, a głodnych, gdy nie mieli chleba, jagodami leśnymi karmili. Czynie miłosierdzie.

Zwracałam kilkakrotnie waszą uwagę w tem opowiadaniu na wyrazy określające ważne i szlachetne pojęcia. Mówiłam o sile, o poczuciu piękna o dostojności prawa, o konieczności pełnienia obowiązku. Ale nad siłę, nad piękno, nawet nad prawo i obowiązek ważniejsze miłosierdzie. Ono jest prawem i obowiązkiem zarazem. Kapłani pogańscy uczyli, że służy Bogu kto się mści i karze. Chrystus ogłosił z krzyża nowe prawo, nowy wskazał ludziom obowiązek, kazał przebaczać, kochać nieprzyjaciół i miłosierdzie czynić.

Miłosierdzie jest słońcem dla dusz ludzkich. Jak pod ciepłym promieni słonecznych topnieje śniegowa skorupa tak pod ciepłym miłosiernej ręki topnieje najzaciętsze serce. Miękkły też serca pogan bo je rozgrzała dobroć chrześcijańskich kapłanów. Nie potrzebowali się już oni ukrywać w jaskiniach i lasach, przyjmowano ich po chatach kmiecyh, w domostwach władków a nawet w książęcym grodzie.

Guślarze nienawistnie patrzyli na opowiadaczy nowej religii, przerazili się zwłaszcza gdy spostrzegli, że Biała Kniehini i książę Mieczysław słuchają chętnie tego, co im o niej mówiono, słuchali zaś zwłaszcza od czasu, gdy przybywać zaczęli nad W.

chrześcijanie z Czech i Moraw, którzy mowę mieli zupełnie do naszej mowy podobną. Oni to uczyli Białą Kniehinę, oni opowiadali Mieczysławowi o pięknej Dąbrówce, namawiając go aby do Pragi pojechał, od pobratymców o nowej religii się dowiedział, dobrą królowę za żonę pojął i matką chrzestną Polan uczynił.

(d. c. n.)

D A B Y .

przełożyła z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg).

Co jadacie na śniadanie? — zapytał piaskoludek zniecierpliwiony. I kto wam je daje?

— Jemy jajka, i słoninę i chleb, i mleko i zupę, i różne rzeczy. Mama nam daje, a co to jest mega... jakże tam? I ptero... jak się nazywa? Czy to jadali dawniej na śniadanie?

— Tak. Za moich czasów prawie każdy jadł pterodaktyle na śniadanie. Pterodaktyle to coś podobnego do krokodyla i do ptaka. Myślę, że smażone musiały być bardzo smaczne. Za dawnych czasów piaskoludeków było mnóstwo, a gdy rano kto wyszedł ich szukać i znalazł, to mógł od nich uzyskać spełnienie swoich życzeń. Ludzie zwykle wysyłali dzieci na brzeg morza wczesnym rankiem przed śniadaniem, z życzeniami na cały dzień, i bardzo często najstarszy chłopiec z rodziny przychodził prosić o jedną sztukę *megatherium* gotową już do upieczenia, bo trudno je było upolować. Wielkie to było jak słoń, więc dużo było z tego jedzenia. A kto potrzebował ryby, żądał zwykle *ichthyosaurus*: — bywał on długi dwadzieścia do czterdziestu stóp, więc także było co na nim jeść. Z drobiu najwięcej lubiony był *pterodaktylus* — często o niego proszono. A młodsze dzieci mogły żądać czegoś innego. Na prozono obiady najczęściej ludzie miewali *megatherium* i *ichthyosaurus*, którego skrzele uważali za przysmak a z ogona przyrządzali zupę.

— Musiało bardzo, bardzo dużo z tego zostawać na zimno — zauważyła Antea, która była gospodarna.

— O! nie! — objaśnił psammed. — Wszystko, co zostało, po zachodzie słońca zamieniało się w kamień. Znajdujecie jeszcze teraz skamieniałe kości *megatherium* i innych zwierząt, jak mi mówiono.

— Kto ci mówił? — zagadnął niebaczny Cyryl.

Ale piaskoludek zmarszczył się i zaczął bardzo zwawo rozkopywać piasek kosmatymi rękami.

— O! nie chowaj się! — zawołały wszystkie dzieci chórem. — Opowiedz nam lepiej o tych czasach, kiedy to się jadało *megatherium* na śniadanie. — Czy świat był taki sam wtedy, jak dziś?

Dziwadło przestało rozkopywać piasek.

— Ani trochę! — odrzekło. — Tam gdzie ja przebywałem, był sam piasek; to co dziś jest węglem, było wielkimi drzewami, pierwszaki były duże, jak

tace; znajdujecie je czasami ale zamienione w kamień! My piaskoludki, mieliśmy mieszkanie nad brzegiem morza, a dzieci przychodziły z kamiennymi łopatkami i widełkami, i robiły dla nas zamki z piasku. Było to przed tysiącami lat, ale jak słyszę — i dziś tak samo dzieci budują zamki z piasku. Nie łatwo zmienić zwyczaje.

— Ale dla czego przestaliście mieszkać w tych zamkach? — zapytał Robert.

— Smutna to historia — odrzekł zaszepiony psammed. — Dzieci robiły fosy w około zamków, lecz obrzydliwe, mokre, szumiące morze zaczęło je zalewać, a każdy piaskoludek gdy się zamoczył, dostawał kataru i najczęściej umierał. I dla tego było ich coraz mniej i mniej. Więc gdy kto spotkał piaskoludka, prosił go o jedną sztukę *megatherium* i zjadał dwa razy więcej niż potrzebował, bo mogły minąć całe tygodnie, zanim mu się zdarzyła sposobność spotkać drugiego.

— A ty zamoczyłeś się kiedy? — pytał dalej Robert.

Piaskoludek wzdrygnął się.

— Tylko raz — odpowiedział. I to tylko koniec dwunastego wlosa w lewym wąsie. Do tej pory odczuwam tam ból podczas słoty. Jeden jedyny raz — ale to było dla mnie dosyć. Uciekłem, jak tylko słońce obsuszyło moje drogie, biedne wąsiki. Uciekłem w głąb wybrzeża i wykopałem sobie głęboką norkę w ciepłym, suchym piasku, i siedziałem tam do tej pory. A od tego czasu morze zmieniło miejsce. Teraz nic już wam więcej nie powiem.

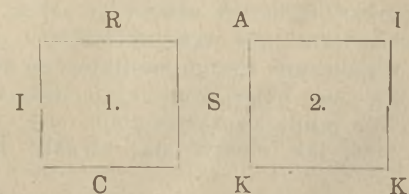
— Powiedz nam jeszcze jedno! — prosiły dzieci. — Czy możesz jeszcze i teraz spełniać życzenia?

(d. c. n.)

Zadania z konkursu pomysłowości.

ŁAMIGŁÓWKA KWADRATOWA.

uł. Filolog.



Dwa załączone kwadraty, tak trzeba nałożyć jeden na drugi, aby z rozstawionych liter złożyło się nazwisko bajkopisarza polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 2-go.

Łamigłówki literowej:

I r e n a
R a j
L ó d
A d e n
N o g a
D a l
J a r
A n t o n i

Początkowe i końcowe litery tworzą nazwę wyspy: Irlandja.

Skrzynka do listów.

Od ciebie **Zochno**, zaczynam dzisiejszą skrzynkę. Zostań przy pseudonimie z imienia, inne wyliczone w twoim liście już są zajęte. Pragnę ci być siostrą Zochno i zastąpić towarzyski, których jesteś pozbawiona, mieszkając daleko. Pisuj często, jak do siostry.

Plusk, plusk, płynie do mnie **Rybka ze Szpatnicy** i pyta jakie podarki dostałam na gwiazdkę. Oj dostała Jaskółka dar pięny, dar nieoceniony, nowe serduszka, które się do niej z nowym rokiem odezwały. Ale Jaskółka ceni i dawnych znajomych, więc też ścisła serdecznie ciebie Rybko i siostrzyczkę twoją Marysieńkę.

Żaluję cię kochana **Lowiczanko**, tyfus to ciężka choroba, dziękujmy Bogu, że już minęła. Co do pączków to mam nadzieję, że wkrótce racyz się nimi będziesz mogła i gotowa jestem sama ci je usmażyć, bo przypuszczenia twoje są fałszywe: Jaskółka nieraz z rondlem i patelnią ma do czynienia. Umieć gotować jest rzeczą niezmiernie potrzebną, ciesz się też bardzo z projektowanej szkoły kucharskiej, którą ludzie dobrej woli zakładają w Warszawie. Ja choć dużo starsza od ciekie przypaszę biały fartuszek i pod kierunkiem zdolnych kuchmistrzów uczyć się będę kucharstwa. Czy pragniecie zostać memi koleżankami, wy nieznanne siostrzyczki z Wieczorów?

Jak wolisz **Carissimo**, wierszem, a może lepiej prozą byle szczerze i prosto, zawsze mi będzie miłe to, co napiszesz.

Przyfrunął dziś do mnie **Stasio Skowronek** i świergotał bardzo miło o sobie, swoim rodzeństwie i o Wieczorach. Nie ja to Stasiu składam literki w naszym kochanym piśmie, nie ja rysuję jego śliczne obrazki. Ja Jaskółeczka pilnuję tylko swego kącika na końcu numeru, żeby w nim dla każdego z was umieścić serdeczne słówko i przestrożę. Dam ją tobie także staraj się, pisząc uważać na linie, a piszesz na swój wiek wcale niezłe.

Toż oddawna jesteś stałą moją korespondentką **Nadobrzanko**, pisz—tylko obszerne listy, zaliczam je do najmiłszych.

Ciekawy temat twoje ćwiczenia **Różo bez kolców** „W jaki sposób wspierać nędzę?” A czy wiesz, kto skutecznie odpowiedział na to pytanie. Oto ksiądz Kirchner. Założył on w Warszawie na ulicy Smolnej N-34 biuro, do którego zgłosić się ma prawo *każdy* potrzebujący pracy. On mu tę pracę ułatwi, wyszuka i przez pracę zabezpieczy od głodu. Stworzył piękne dzieło samopomocy a dzieło to już daje owoce, już ratuje nędzę, bo Bóg błogosławi szlachetnym usiłowaniom.

To co piszesz trafia mi zawsze do serca. Oby wszystkie pensyonarki wierne były waszym hasłom i „nad poziomy” niosły ducha. Współczuję twemu smutkowi po śmierci tak dobrego wuja, ma więc kolce twoje życie Różo kochana, abyś tylko ty nigdy nie raniła a owszem goiła rany i cieszyła smutne ludzkie serca, jak cieszyć nas zwykły kwiaty twojej imienniczki.

Witam **Świtezianko!** pseudonim twój bardzo mi się podoba, pamiętaj, żeby skrzynka przynosiła często liściki z tym podpisem. Zadania twoje przyszły za późno, gdyż konkurs na pomysłowość już zamknięty, drukują się tylko prace wpród wyróżnione. Donieś mi dużo szczegółów o sobie i rodzinie, żebym cię poznać mogła, jak znam dawnych moich korespondentów.

Chętnie powitam cię w gronie korespondentów **Sroczo z nad Stuchany**, pamiętaj pisząc, że nie panią Jaskółką, tylko oddaną wam całym sercem Jaskółką jestem dla nieznanych a swoich.

Wróbel to także nowy przyjaciel. Dużo wróbelków zlatuje codziennie na moje okno po okruchy bułki, ale żaden z nich nie świergoce tak miłe jak ty. Witam cię też z ra-

dością i proszę, żebyś uściśkał ode mnie swoje młodsze rodzeństwo, zwłaszcza zaś tę Zosiunię, co to chciałaby wiedzieć jak wygląda Jaskółka. Życzę ci kochany Wróbelku powodzenia w naukach a i na ślizgawce, bo pewnie ją lubisz. Napisz, czy zgadłam.

Zazdroszczę ci **Szarotko z Tatr!** Być siostrzenicą pani Skłodowskiej-Curie to niemały zaszczyt. Ja ci się przyznam, że nie mogę bez wzruszenia myśleć o twojej cici. Tysiąc serc wdzięcznych bije nad Wisłą dla wielkiej uczonej, której wytrwałą pracą chlubią się wszystkie kobiety. Wdzięczną jestem i tobie Szarotko za serdeczne życzenia dla „Wieczorów” a także za staranne i wyraźne pismo, które oszczędza wzroku. Numer pisma kosztuje 10 kop.

Zakwitłaś **Prymulo** mimo 15 stopni mrozu. O jakże to zimno być musi! a jednak kwitniesz, czego dowodem twój różowy... może myślisz, że nasek? otóż wcale nie... liścik. Liścik był różowy i miły, tylko nie pisz, że mnie znudził, kwiśka wita się radością nie ziewaniem, ja cię też szczerze proszę o częste wiadomości.

Znów kwiatek i to bardzo miły. Kogóż nie cieszy **Polna Różyczka**, ja przynajmniej niezmiernie ją lubię, to też pseudonim twój dobrze mi wróży, a że i tobie podoba się nazwa Jaskółki, więc od dziś biorę pod moje czarne skrzydełka nową znajomą. Poczujesz, mam nadzieję, że pod temi skrzydłami bije serce szczerze oddane na usługi przyjaciół.

Oto jakiś zbiorowy, list aż cztery w nim podpisy! Więcej najróżd przyplęły starszki **Biała i Czarna Wiselka**, a za nimi drepce **Detyna z Calóweczką**. Aż różniej w pokoju od tak licznej gromadki. A ile to żądań, ile projektów! Są też w tym liście i bardzo miłe zwroty, oto pisze Czarna Wiselka, że moje skrzydła służą mi za wielkie serce, które kocha wszystkie dzieci na naszej ziemi wyrosłe. I twoje serce Wiselko, szlachetne być musi, kiedy potrafiło odgadnąć uczucia innych.

Życzeniu twemu stało się zadość **Złota Rybko**, jak się o tem przekonasz z naszego pisma, ale pamiętaj nie nazywać panią waszej Jaskółki, która rybki nie połknie, owszem utuli ją pod skrzydełkiem.

Figlarz Warszawski otrzyma od Redakcyi odpowiedź na swoje pytania, ja zaś witam nowego korespondenta w naszym gronie i ośmielam się ptasim pazurkiem poprawić błąd jego listu. Należy pisać na ulicę *Złotą* nie *Złotom*.

Witam **Różową Malinkę ze Słaboszewic**. Redakcyja ucieszyła się wiadomością, że lubisz opowiadania w Wieczorach i poleciła mi donieść ci o tem. A może ty i braciśzek napiszecie kiedy do Jaskółki. Czy przystajesz na pseudonim Malinki?

Za wiele przywiązujesz wagi do mego sądu, kochana **Choinko**, „Wieczory” słusznie chlubić się mogą tem, że przewodniczy im znany i zasłużony na polu literackim redaktor, ja tylko pośredniczką wam jestem, czasem orędowniczką, nigdy sędzią przyszłych utworów. Twoja nowelka bardzo mi się podobała i nie mogło być inaczej, pracując przy tak rozumnej matce, dojrzałaś wcześniej od wielu rówieśnic. Dlaczego pracę literacką nazywasz szalonym marzeniem? Mamy cały zastęp niepospolitych powieściopisarek, a ileż zagonów leży odlegiem na polu społecznym i pedagogicznym. Do pracy na tem polu zachęcałabym się szczególnie. Tylko orać je trzeba z miłością i miłości ziarno w nie rzucać, a dałyby plon obfity ludziom tobie zaś cichą, ale wierz mi, owocniejszą i słodsza radość od laurów, które często na kolcach są uwite. Czy usłuchasz
Jaskółki.

Od Redakcyi.

Z powodu opóźnienia litografii styczniowe premium bezpłatne dołączone będzie do numeru następnego.